

Pekin nad Tamizą

12 kwietnia 2014

Toksyczne powietrze dusi Wielką Brytanię od lat. Zrzucanie odpowiedzialności na chmurę pyłu znad Sahary przysłania istotę problemu. Śmiertelnie niebezpieczną brytyjską bezczynność w kwestii redukcji zanieczyszczeń powietrza.

Mleczny smog, który w zeszłym tygodniu przykrył Londyn oraz południowo-wschodnią Anglię, przez Brytyjską Agencję do Spraw Środowiska uznany został za „zjawisko nietypowe”. Środowiskową anomalię powstałą nie z winy brytyjskiego przemysłu ani ruchu drogowego, tylko słonecznego i suchego początku wiosny, wschodniego i południowo-wschodniego wiatru, który przyniósł nad Anglię zanieczyszczenia sąsiadów, a zwłaszcza egzotycznego saharyjskiego kurzu z Północnej Afryki.

W podobnym tonie wypowiadał się premier David Cameron, przekonując, że smog jest „naturalnym fenomenem pogodowym”, oraz burmistrz Londynu Boris Johnson, który w wywiadzie dla telewizji ITV nawoływał do tego, aby w debacie na temat zanieczyszczenia brytyjskiego powietrza „zachować odpowiednie proporcje”. Władze zdecydowały się jedynie na wystosowanie komunikatów adresowanych do osób cierpiących na choroby układu oddechowego, a szczególnie astmatyków, aby w miarę możliwości przebywały głównie w pomieszczeniach zamkniętych i unikały wysiłku fizycznego na powietrzu. Zabrakło jednak refleksji na temat stale pogarszającej się jakości powietrza na Wyspach i działań, które mogłyby temu zaradzić.

A taki plan jest Wielkiej Brytanii bardzo potrzebny. Nie tylko dlatego, że Komisja Europejska wszczęła postępowanie przeciwko Zjednoczonemu Królestwu ze względu na to, że nie jest ono w stanie spełnić wymogów w sprawie europejskich norm dotyczących ochrony środowiska; i że Wielkiej Brytanii grozi kara w wysokości 300 mln funtów rocznie, jeśli do 2015 r. nie upora się ze swoim zanieczyszczonym powietrzem. Ale przede wszystkim

dlatego, że brytyjska nieodpowiedzialność oraz bezczynność w tej kwestii skutkuje epidemią chorób układu oddechowego i rocznie zabija 30 tys. osób.

ANGLIA JAK AZJA

Pod względem nieprzestrzegania wytycznych Unii Europejskiej w kwestii zmniejszania zanieczyszczeń powietrza Wielka Brytania nie jest wyjątkiem. Komisja Europejska prowadzi podobne postępowania przeciwko siedemnastu z dwudziestu ośmiu krajów członkowskich wspólnoty. Na potęgę trują wszyscy. Według opublikowanego w 2012 r. raportu Europejskiej Agencji Środowiska – European Environment Agency (EEA) – ponad 90 proc. mieszkańców europejskich miast oddycha powietrzem zanieczyszczonym ponad normę. Raport EEA „Air quality in Europe – 2012 report” powstał m.in. jako dokumentacja niezbędna do wprowadzenia zmian przepisów, dzięki którym jakość atmosfery na naszym kontynencie może się znacznie poprawić. Między rokiem 2009 a 2011 96 proc. mieszkańców miast europejskich oddychało powietrzem zawierającym podwyższoną dawkę NO₂ – dwutlenku azotu, a 98 proc. wdychało ozon znacznie ponad normę akceptowalną przez Światową Organizację Zdrowia. Wielka Brytania – zwłaszcza jeśli chodzi o NO₂, który u ludzi w krótkiej perspektywie powoduje podrażnienie oczu, skóry, dróg oddechowych, uporczywy kaszel, bóle głowy, zaburzenia układu krwionośnego, a przy większym stężeniu i w dłuższej perspektywie zatrucia śmiertelne – znacząco wybijają się ponad resztę. Absolutnym liderem jest Londyn, który staje się europejskim odpowiednikiem Pekinu.

To dzisiaj najbardziej zanieczyszczona stolica w Europie. Najgorzej jest na Grosvenor Place przy pałacu Buckingham, gdzie stężenie dwutlenku azotu wynosi 152 mikrogramy na metr sześcienny powietrza i 4 razy przekracza europejską normę. Jednak inne londyńskie ulice nie pozostają daleko w tyle. W pierwszej pięćdziesiątce najbardziej zanieczyszczonych brytyjskich ulic nie ma żadnej spoza stolicy. Według toksykologa dr. Iana Mudwaya z King's College London, który

przez lata badał dzieci mieszkające w Londynie, zanieczyszczone powietrze stolicy to „cichy, niewidzialny zabójca”, na którego działanie najbardziej narażone są dzieci i seniorzy.

Według badań Mudwaya dzieci mieszkające w gminie London Borough of Tower Hamlets, położonej we wschodniej części miasta – narażonej na przemysłowe zanieczyszczenia oraz silne natężenie ruchu drogowego – mają znacznie zmniejszoną objętość płuc, co „negatywnie odbija się na stanie ich zdrowia w przyszłości”, nawet jeśli przeniosą się do mniej zanieczyszczonych rejonów Wielkiej Brytanii. Według szacunków The Committee on the Medical Effects of Air Pollutants (COMEAP) długotrwałe oddychanie toksycznym powietrzem prowadzi do podrażnienia oczu, nosa i gardła. Powoduje bóle głowy, nudności, zapalenie oskrzeli i zapalenie płuc. W dłuższym okresie może spowodować atak serca i choroby płuc, nowotwory, a także uszkodzenie mózgu, nerwów, wątroby i nerek. Według szacunków COMEAP zanieczyszczone brytyjskie powietrze zabija rocznie 29 tys. osób, w tym ponad 4 tys. w samym Londynie. To dwa razy więcej niż liczba śmiertelnych ofiar wypadków, skutków otyłości i nadużywania alkoholu razem wziętych.

NIEWIDZIALNY PROBLEM

Naukowcy są zgodni, że długotrwałe narażenie na wdychanie zanieczyszczonego powietrza stanowi największe wyzwanie i ryzyko dla stanu publicznego zdrowia zaraz po paleniu. WHO idzie dalej. Dwa tygodnie temu ogłosiło, że prawie jeden na osiem zgonów na świecie spowodowanych jest przez toksyczne powietrze. Mówiąc wprost, lotne zanieczyszczenia zabijają więcej ludzi niż AIDS, cukrzyca, palenie tytoniu i wypadki drogowe. Brytyjski rząd oraz lokalne samorządy ten narastający problem jednak ignorują.

Podobnie jak większość europejskich stolic. Żadne z miast nie ma planów awaryjnych na wypadek większego zanieczyszczenia powietrza ani możliwości, aby zredukować bądź zupełnie

wstrzymać ruch samochodowy, co miało miejsce chociażby w Paryżu. W zeszłym miesiącu w stolicy Francji w wyniku podwyższonego zanieczyszczenia powietrza zdecydowano się wprowadzić zakaz prowadzenia aut dla połowy mieszkańców. Drastyczna akcja polegająca na tym, że każdego dnia po mieście może poruszać się jedynie połowa pojazdów – na zmianę o numerach parzystych lub nieparzystych – okazała się sukcesem. Nie tylko środowiskowym, ale też społecznym. 90 proc. paryżan przyklasnęło pomysłowi. Po tej stronie Tamizy to reakcja nie do pomyślenia.

Tymczasem naukowcy przekonują, że to właśnie samochody są dziś największym trucicielem na Wyspach. Zwłaszcza te z silnikami Diesla. W Wielkiej Brytanii pojazdy na ropę stanowią już ponad 50 proc. zarejestrowanych aut, a ich liczba stale wzrasta (w 2002 stanowiły jedynie 23 proc. pojazdów). Głównie dzięki ulgom podatkowym. Według konserwatywnego think tanku Policy Exchange „rządowe inicjatywy zachęcające do stosowania szkodliwych dla środowiska technologii oraz pojazdów powinny ulec zmianie”. Ale na to się nie zanoszą. I to pomimo że parlamentarna komisja ds. środowiska pod przewodnictwem Joan Walley policzyła, że mieszkanie przy ruchliwych brytyjskich drogach skraca długość życia średnio o 9 lat, zaś koszty leczenia osób narażonych na wdychanie zanieczyszczonego powietrza wynoszą rocznie od 6 do 19 mld funtów, co stanowi 17 proc. budżetu NHS.

Problem w tym, że dzisiejsze zatrute powietrze różni się od tego z roku 1952 zeszłego wieku. Słynny wielki smog londyński doprowadził do 4 tys. zgonów i stał się powodem do uchwalenia ustawy o czystym powietrzu, która przyczyniła się do znaczącej redukcji emisji szkodliwych gazów. Ale był widoczny, namacalny i działał na wyobraźnię. Dzisiaj zanieczyszczenia są bezwonne, bezbarwne, pozbawione smaku i przez większą część roku zupełnie niewidoczne, jednak równie niebezpieczne. Brytyjskie rządy przez ostatnie 15 lat ignorowały ten problem oraz lobbowały na rzecz obniżenia standardów Unii, aby móc jak

najdłużej przekraczać europejskie limity bez finansowych konsekwencji. Dzięki twardej postawie Komisji Europejskiej ta taktyka jest już dziś niemożliwa. Podobnie jak zrzucanie odpowiedzialności za zanieczyszczone brytyjskie powietrze na chmurę pyłu znad Sahary.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)